Prof. Dr. B. DYBOWSKI.

# Próba pomyślna przesiedlenia renów

## z Kamczatki na wyspę Behringa morza Kamczackiego.





(ODBITKA Z TOMU XXV PAMIĘTNIKA FIZYOGRAFICZNEGO).





WARSZAWA.
DRUKARNIA i LITOGRAFIA p. f. „JAN COTTY", KAPUCYŃSKA 7.
1918.

# PAMIĘTNIK FIZYOGRAFICZNY

Wydawany z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia D-ra med. Józefa Mianowskiego.

**Wychodzi w Warszawie od roku 1881 w postaci dużego tomu z licznemi illustracyami.**



## REGULAMIN REDAKCYI
## PAMIĘTNIKA FIZYOGRAFICZNEGO.

1) Autorowie proszeni są o dołączanie do swych prac streszczenia w języku obcym, oraz o podanie tytułu swej pracy w języku francuskim.

2) Autorowie otrzymują do 100 odbitek w okładce.

3) Korektę I-szą pracy prowadzą i podpisują autorowie, którzy obowiązani są zwrócić redaktorowi wraz z korektą rękopis swej pracy.

4) Materyał, przeznaczony do druku, winien być pisany na jednej stronie z pozostawieniem marginesu i wolnego miejsca przed tytułem do notat redakcyjnych.

5) Nazwiska, wyrazy lub zdania, które autor chce mieć wydrukowane czcionkami rozstawionemi, należy podkreślać linią punktową. Nazwy techniczne, gatunkowe i t. p., które są wyróżniane w druku kursywą, w rękopisie należy podkreślić linią pojedyńczą. Wyrazy lub znaki wyjątkowego znaczenia, mające być wydrukowane czcionkami grubemi, należy podkreślać linią podwójną.

6) Na korekcie autor winien położyć swój podpis oraz wyrazić życzenie co do liczby oddzielnych odbitek.

7) Do czasu ustalenia pisowni polskiej stosowana będzie w Pamiętniku Fizyograficznym pisownia Akademii Umiejętności w Krakowie.

Redaktor *Kazimierz Stołyhwo.*


Adres Redakcyi Pamiętnika Fizyograficznego:
**Warszawa, ul. Śniadeckich (Kaliksta) 8.** Pracownia Antropologiczna Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

PRENUMERATA PAMIĘTNIKA FIZYOGRAFICZNEGO wynosi Mk. 13, z przesyłką pocztową Mk. 14 i może być wnoszona pod adresem Administracyi: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Aleje Jerozolimskie Nr 29 w Warszawie.

Prof. Dr. B. DYBOWSKI.

# Próba pomyślna przesiedlenia renów

*(Rangifer tarandus (L.) var. kamtschaticus nov. var.)*

## z Kamczatki na wyspę Behringa morza Kamczackiego.

Uważałem stale za rzecz obowiązkową dla przyrodników staranie się o to, ażeby pielęgnować i otaczać opieką dzikie ptactwo naszego kraju i dzikie zwierzęta pożyteczne, a jednocześnie starać się o aklimatyzacyę na ziemi naszej rodzinnej zarówno roślin, jak i różnych zwierząt i ptaków, pochodzących z krajów obcych.

Bawiąc przymusowo poza krajem ojczystym, miałem stale na myśli obowiązek wyżej wspomniany i przesyłałem na ręce Taczanowskiego nasiona roślin i drzew rozmaitych, tudzież ze zwierząt te gatunki, które były w stanie wytrzymać tak daleką podróż. Tak np. przysłałem setki okazów *Salamandrella keyserlingi*, którą znalazłem w okolicach Bajkału, następnie rozmaite gatunki ślimaków lądowych z dorzecza Amuru, zaś z roślin przysyłałem nasiona rhododendronów, porzeczek, agrestu, lonicery kamczackiej i jarzębiny kamczackiej, orzechy laskowe amurskie i orzechy włoskie amurskie, nasiona róż dzikich z rozmaitych zwiedzanych przezemnie okolic etc. O ile wiem, hodował nasiona przesłane p. Szupe we Frascati, a niektóre ks. Wł. Lubomirski. Lecz nie tylko dbałem o kraj nasz przy czynnościach aklimatyzacyjnych, ale też próbowałem tę czynność stosować do okolic, gdzie przebywałem poza granicami naszego kraju. Tak np. do Zabajkala przywiozłem króliki, które się prędko aklimatyzowały nad rzeką Ononem. Na Kamczatkę sprowadziłem króliki i kozy, na wyspę Behringa przewiozłem reny i konie. Do Dorpatu przewiozłem okazy *Goplana polonica*. Do Wrocławia — okazy *Branchipus grubei* etc. Dzisiaj, gdy kraj nasz odradza się na nowo, pożyteczną byłoby rzeczą utworzyć Towarzystwo aklimatyzacyjne,

któreby przytem miało obowiązek zająć się roztaczaniem opieki nad ptakami i zwierzętami pożytecznemi, u nas przebywającemi. Podaję ten projekt pod uwagę mającego powstać w Warszawie Tow. Geograficznego i Tow. Naukowego warszawskiego.

Przed laty starałem się nakłonić hr. Konstantego Branickiego, ażeby zechciał się przyczynić do aklimatyzacyi jaków, *Bos gruniens*, w górzystych okolicach, jak Tatry i Karpaty; byłyby tam one wielce pożytecznemi dla mieszkańców. Sądziłem następnie, że aklimatyzacya owiec t. zw. kurdiucznych *(Ovis steatopyga)* w kraju u nas przyniosłaby korzyść znaczną. Parę razy podejmowałem myśl o tych i innych aklimatyzacyach, lecz, niestety, zawsze bezskutecznie.

O przewiezieniu przezemnie renów, a następnie koni, kóz i królików na wyspę Behringa podać mogę sprawozdanie następujące:

Po przybyciu mojem na Kamczatkę 5/VII 1879 r. miałem wprędce możność zwiedzenia wysp Komandorskich, należących do okręgu kamczackiego, więc podlegających obowiązkowo opiece sanitarnej lekarza okręgowego Kamczatki, którą to godność piastowałem podówczas. W miesiąc po przyjeździe, 6/VIII płynęliśmy z Piotropawłowska na statku „Aleksander", będącym własnością kompanii amerykańskiej „Hutchinson Cohl et Comp.", dzierżawiącej lat przeszło już 12 wyspy Komandorskie od rządu rosyjskiego. Dzierżawa ta była wielce korzystną dla kompanii, dawała jej bowiem czystego dochodu 600,000 rb. rocznie, wtedy, gdy rząd rosyjski miał czystego dochodu zaledwie 13,384 rb. O tych stosunkach wielce ciekawych pisałem dość obszernie w pracy mojej p. t. „O wyspach Komandorskich", drukowanej w Kosmosie 1885 r. Odległość Kamczatki od wysp Komandorskich wynosi około 300 mil morskich. „Aleksander" płynął powoli, przejazd trwał przy pomyślnym wietrze i mało wzburzonem morzu 1½ doby, przy odmiennych warunkach 2—3 doby. Przystani spokojnej na wyspach niema; parostatki, stojące u wybrzeży, nie gaszą nigdy pod kotłami, bo muszą być ciągle w pogotowiu do odpłynięcia na otwarte morze. Przystawać do brzegów na łodzi podczas silnych wiatrów niepodobna. Do tego ciągłe gęste mgły utrudniają żeglugę po tych morzach, nazywanych przez mieszkańców Kamczatki „Tumannoje morie", czyli „morze mgły". W czasie tej podróży płynęliśmy całe dwie doby; ogromne fale rzucały „Aleksandra" przeważnie na boki, mieliśmy silny wiatr NO do zwalczania; wysiedliśmy u wschodniego brzegu wyspy Miedzianej, gdzie nas wynosili na rękach Aleuci na ląd z welbotów, bo przystawać do brzegu było niepodobieństwem. Całe 10 dni bawiłem na tej wyspie, zwiedziłem góry i doliny, widziałem jeziorka, rzeczki i poznałem jej roślinność. Wyspa Miedziana jest długa, lecz wązka; jej długość wynosi około 50 klm., szerokość największa mierzy około 9 klm. Ze zwierząt hodowanych były wówczas tam tylko krowy i kury (6 krów i 165 sztuk kur). Wszelkie ciężary przenoszono na barkach. Mieszkańców liczono 199 osób obojej płci, w tem Aleutów 191 osób.

18/VIII 1879 r. wysiedliśmy na wyspie Behringa; u jej brzegów stał sławny parostatek „Wega" z ekspedycyi Nordenskiölda, na wyspie zaś gościł cały personel naukowy tej ekspedycyi. Na wyspie Behringa bawiłem dwa tygodnie, podczas których zwiedziłem pieszo północną jej część, najszerszą, która posiada około 45 klm. szerokości, przy długości wyspy 80 klm. wynoszącej. Widziałem tu tundry, doliny, duże jezioro, zwane Sarannem, góry mchem reniferowym pokryte i wtedy nabrałem przekonania, że cały teren wyspy Behringa stanowi prawdziwy raj ziemski dla renów, niema tu bowiem ani wilków, ani bąków, komarów i meszki; śniegi, jeżeli spadną, to niewielkie a i te tają w zimie po dolinach i tundrach.

Dotąd na wyspie tej hodowano psy, krowy i kury, tych ostatnich jednak było tylko 40, gdyż psy duszą je, tylko więc w szczelnie budowanych zagrodach hodowla ich jest możebna. Krów było 16, psów z górą 200.

Na psach wożą ciężary i pasażerów, zwiedzających wyspy. Na 6-ciu psach latem i zimą wożą jedną tylko osobę zwykle po gołej ziemi, przyczem woźnica czyli „kajur" nie siada na sanie, lecz biegnie obok psów, pomagając im przy ciągnięciu. Płozy sanek, dla zmniejszenia tarcia, podbijane są cienkiemi płytkami kościanemi, wyrabianemi z kości wielorybów lub krowy morskiej. Taki sposób lokomocyi, prawdziwie robinsonowski, nie pozwala na dalsze ekskursye wgłąb kraju na południe, to też ta część wyspy jest prawie nieznaną. Mieszkańców na wyspie Behringa było 315 osób, w tem Aleutów 303.

Rozważając wszystko com widział i dowiedziawszy się w rozmowie z mieszkańcami o warunkach klimatycznych, nabrałem przekonania, że projekt przesiedlenia na wyspę Behringa renów, jaków i koni obiecuje najpomyślniejsze rezultaty; sądziłem przytem, że projekt pożyteczny dla ludności znajdzie u wszystkich bez wyjątku chętne poparcie, to też pewnego dnia, bawiąc w domu pp. Czernych, zarządzających z ramienia Comp. wyspą Behringa, przedstawiłem swój projekt otwarcie. Zdziwienie moje było niepomierne, usłyszawszy z ust dozorcy rządowego nad wyspami, p. Mikołaja Hrebnickiego protest najkategoryczniejszy. Ten urzędnik państwowy był mi znany jeszcze z Irkucka, kiedy pełnił tam obowiązki nauczyciela matematyki w gimnazyum męskiem. Obecnie zajmował on posadę, specjalnie dla niego utworzoną, z pensyą 3,000 rb. od rządu i z całkowitem utrzymaniem ze strony Comp. Odgrywał on wtedy na horyzoncie Kamczatki wielką rolą krytyka i donosiciela do władzy. Prawie co roku odbierał za swe usługi „błagodarnost'" na piśmie i nagrody do 800 rb.

Zapytany przezemnie, co widzi szkodliwego w przesiedleniu renów na wyspę, odrzekł z pewnego rodzaju pasyą, że: 1) reny mogą przestraszyć koty morskie i te wyniosą się z wybrzeży wyspy; 2) że będą napadać na ludzi, zajętych zbieraniem jagód; 3) że zarażą koty morskie podskórnymi pasorzytami *(Oestrus tarandi)*, przez co skóry ich stracą na wartości; 4) że owe bąki będą niepokoić stada kotów morskich, spoczywających na wybrzeżu; wszak dlatego — powiadał — niema legowisk kotów morskich na Kamczatce, że tam są bąki.

Gdy Hrebnicki wyłożył powody swego protestu, zbijałem po kolei wszystkie jego argumenty. I tak: 1) reny w czasie lata trzymają się gór, to też trudno przypuszczać, ażeby miały przychodzić na wybrzeża i straszyć koty morskie, jeżeli te ostatnie ludzi się nie boją i nie zważając na ich ciągłe prześladowanie, trwające przeszło stulecie, nie opuściły wysp; to też sądzę, że i widok renów nie przestraszy ich wcale, zresztą wszak przy obu legowiskach kotów morskich na wyspie przez całe lato przebywa stale straż, złożona z Aleutów; 2) reny są to łagodne, trwożliwe istoty, które się nawet od kruków obronić nie umieją, czy podobieństwo więc przypuścić, ażeby mogły one napadać na człowieka; 3) pasorzyty podskórne reniferów mogą się wylęgać tylko pod skórą ziemnych istot, a nie zwierząt, żyjących w wodzie; przypuszczenie, że reny zarażą swemi pasorzytami kotów morskich jest więc tyle prawdopodobne, o ileby nią była hypoteza, że pasorzyt wielorybi *(Cyamus ceti)* może zarazić konie i bydło; 4) bąki przy warunkach atmosferycznych na wyspach żyć nie mogą; zimno, wilgoć, mgły ciągłe zniszczą je niezawodnie. Te przeciwdowody jednak Hrebnickiego nie przekonały.

Wróciwszy 2/IX 1897 r. z wysp Komandorskich na Kamczatkę, dowiedziałem się, że p. J. Lugiebil, główny agent kompanii Hutchinson Cohl et Comp.,

mieszkający stale w Piotropawłowsku, ma zamiar wraz ze swą rodziną wyjechać na czas zimy do St. Francisco i wrócić ma w maju roku przyszłego na Kamczatkę. P. Józef Lugiebil, człowiek wysoce wykształcony, rozumny, uprzejmy, z którym zaraz po przybyciu na Kamczatkę wszedłem w bliższe stosunki towarzyskie, wydawał mi się jakby samą opatrznością wskazany na to, ażeby ułatwić urzeczywistnienie mego projektu. Zwróciłem się więc do niego, przedstawiłem całość zamierzonych przesiedleń zwierząt na Kamczatkę i na wyspy Komandorskie i prosiłem go o poparcie wobec kompanii amerykańskiej. O kosztach przewozu nie traktowałem, gdyż wpierw musiałem się dowiedzieć o cenach kupna; spodziewałem się uzyskać wszelkie potrzebne wiadomości w czasie objazdu mego po Kamczatce zimą na psach i renach. Jedna tylko okoliczność nie sprzyjała projektowi, mianowicie, że w owej chwili dobiegał swego kresu kontrakt dzierżawny kompanii i nie było pewności, czy zdoła się ona utrzymać przy dzierżawie, więc też trudno było wymagać, ażeby Towarzystwo zechciało łożyć na rzeczy, które mogą być bardzo pożyteczne, ale dopiero w dalekiej przyszłości; okoliczność rzeczona była powodem, żem odstąpił na razie od projektów przesiedlenia jaków *(Bos grunins)* i koni, a tylko pozostałem przy łatwem, jak sądziłem wówczas, przesiedleniu renów. Według Lugiebila, przewóz renów kosztować mógł około paru tysięcy rubli. Według mnie, bacząc na ceny sprzedażnych renów, na rzeź przeznaczonych, wynoszące wówczas od 4—5 rb. za sztukę, cyfra wymieniona przez Lugiebila zdała się być za wysoką. Napisałem więc list do kapitana Niebauma, najważniejszej osobistości w Tow. amerykańskiem, przedstawiając cały projekt i kreśląc prowizorycznie ogólne koszta przewozu; cenę za kupno jednego osobnika oznaczyłem jako cztery razy wyższą od ceny rena, sprzedawanego na rzeź, czyli na 20 rb. Niezależnie od starań u kompanii podjąłem równocześnie starania, skierowane do władz rosyjskich we Władywostoku, objaśniając wielki pożytek z hodowli renów, jaków i koni na Kamczatce, a także na wyspach Komandorskich.

13/X 1879 r. wyruszyłem w drogę po Kamczatce, mając zamiar zwiedzać po kolei wszystkie sioła, ostrożki i stanowiska koczowników na półwyspie. Zebrałem uprzednio wiadomości statystyczne o hodowcach renów i ilości hodowanych stad na Kamczatce. I tak: w roku 1878 liczono Korjaków hodowców 25 jako samodzielnych gospodarzy, podzielonych na dwa t. zw. rody, przyczem mężczyzn Korjaków miało być 181, kobiet zaledwie 67. Ilość renów oznaczono ogólną cyfrą 5,000. Podział renów pomiędzy hodowców był nierównomierny: jedni, jak np. Chutinkawa Tannin posiadał 1,050 sztuk, albo jak Ajaji Waniukow 1,590, gdy inni, np. Chiwacza Elniukow miał zaledwie 60 sztuk, a Julty Jnienu tylko 30. U Łomutów hodowców, samodzielnych gospodarzy, których liczono 16, mężczyzn 130, kobiet 127, ogólna ilość renów wynosiła 3,178 sztuk; i u nich też podział renów był nierównomierny: starosta łomucki Iwan Sołodjakow miał sztuk 400, Nikołaj Dawun 750, Iwan Orgiza 15. Ogólna ilość hodowanych renów przez Łomutów i Korjaków wynosić miała 8,178 sztuk. Prywatne wiadomości, zasięgane u mieszkańców, wskazywały, że statystyka oficyalna nie jest dokładną; tak np. Gawryło Prokopjew Czulewuł według statystyki posiadał 360 sztuk renów, według zaś wiadomości prywatnych miał się jego tabun składać z około 1,000 sztuk. Czukczów liczono w 1878 r. 7 osób, 5 mężczyzn i 2 kobiety; byli oni biedni i mieli nieliczny tabun, niespełna 100 sztuk liczący. Hodowcy renów koczują przeważnie w północnej części Kamczatki, dosięgają wyjątkowo podczas zimy do gór lewego brzegu rzeki Kamczatki, na lato wracają wszyscy na północ.

Jadąc powoli, kolejno po chutorach, wsiach i ostrożkach, częściowo konno, przeważnie na psach, rozpytywałem się dokładnie o renach hodowanych i o dzikich; już od Koriak, czyli pierwszego ostrożka w drodze z Piotropawłowska widywałem po drodze ślady stad dzikich renów; były one nieliczne, ale świadczyły, że dzikie reny są pospolite na całej przestrzeni, to też traktowano nas często mięsem reniferowem i największym ze specyałów kamczackich po rybie czawyczy *(Oncorynchus tshawitscha)* ozorami solonymi i świeżymi z reniferów.

Stanąwszy we wsi Milkowej, położonej nad rzeką Kamczatką, dowiedziałem się od kupca Kolesowa, mieszkającego stale w tej wsi, że Łomut Gawryło Czulewuł wraz ze swoim głównym tabunem koczuje po górach, niedaleko od ostrożka Maszura (Fig. 1) i że on, Kolesow, wybiera się jechać do niego z towarami, po mięso renowe, po skórki sobolowe, lisie, wilcze, a także „pyżykowe“ (skórki renów młodych), że ma z tym Łomutem dawniejsze rachunki; gdym opowiedział o projekcie kupna renów u Łomuta, Kolesow bardzo się ucieszył i obiecał pośredniczyć przy zawieraniu umowy. Korzystając z tak szczęśliwie nadarzającej się okoliczności, postanowiłem wyruszyć w góry do Łomutów. Na dzień naznaczony przybyłem do ostróżka kamczadalskiego, do Maszury, gdzie zastałem już Łomutów. Byli tam mianowicie Gawryło Czulewuł 47-letni, jego syn Emiljan, 27 lat mający i robotnik Kiryło Piostryj, 16 lat liczący. Zmierzyłem ich, zważyłem i zrobiłem kilka zdjęć fotograficznych, czekając na przybycie Kolesowa, który nadjechał na trzech nartach; przy nim zdążał drugi kupiec Byszajew na dwóch nartach. Najęto jeszcze parę nart w Maszurze z kilkoma ludźmi dla pomocy przy budowie „psich mostów“ po drodze dla przebycia rzeczek, które jeszcze 3/XI nie były zamarzły. Co do mnie, to Gawryło radził, ażebym jechał konno, co też zrobiłem, jakkolwiek w górach panowały już silne mrozy, dochodzące do 20°R.; sam Gawryło i jego towarzysze jechali konno na renach. Jechaliśmy w licznem towarzystwie, a na przebycie około 40 wiorst potrzebowaliśmy czasu 2½ doby; budowano mosty, wyrąbywano w gąszczach przejazd dla nart, łamano cienki jeszcze lód dla przeprawy koni przez rzeki, a wszystko to zajmowało dużo czasu. Mieliśmy przytem kilka wypadków, gdy ludzie wpadli do wody, gdy koń jeden o mało że nie utonął, ale ostatecznie dotarliśmy do doliny, na której stały „czumy“ koczownicze Łomutów, już poza granicą roślinności drzewnej; konie musieliśmy pozostawić w lesie dla karmu podnożnego, a sami parę wiorst ostatnich szliśmy pieszo po głębokim śniegu. Przyjęto nas gościnnie; tu też poznałem i obserwowałem życie koczownicze Łomutów, widziałem tabuny renów, byłem świadkiem sposobu ich łowienia, zabijania, ćwiartowania zabitych, zbierania krwi, preparowania zawartości żołądka, wyrzynania ścięgien nożnych na nicie, pieczenia kości długich dla szpiku etc. etc. Zdjęć fotograficznych uskutecznić nie mogłem z powodu silnych mrozów i zadymki śnieżnej, która po nich nastąpiła. Ostatecznie przy pośrednictwie Kolesowa zawarłem umowę prowizoryczną, według której Gawryło ma dostawić w pobliże portu piotropawłowskiego pewną ilość samców i samic renowych. Kontrakt formalny miał być zawarty później, ale już obecnie Gawryło ma prawo brać na kredyt u kupca Kolesowa towary, lecz nie wyżej nad 100 rb. W zimie roku przyszłego miałem się z nim spotkać w Tigilu, gdzie koczować będzie w przeciągu kilku miesięcy i będzie tam czekał na mnie dla zawarcia kontraktu formalnego.

To, com się dowiedział o hodowli renów i to, com widział z życia Łomutów, przedstawiam poniżej w krótkości:

Łomuci, zwani przez tutejszych mieszkańców „Łomutkami“, należą do plemienia

Tunguzów; ubiór, mowa i całe otoczenie są tunguskie. Ułożyłem był wówczas mały słowniczek wyrazów łomuckich, niestety jednak słowniczek, o którym mowa, został zniszczony przez złodzieji, którzy w czasie mej nieobecności we Lwowie okradli całkowicie moje mieszkanie i wraz z tekami zabrali ze sobą notaty i wymiary ludzi i zwierząt. Ocalało z notat moich to tylko, com pozostawił w Warszawie u prof. Radlińskiego i Wrześniowskiego, albo u brata mego na Litwie. Mogę tylko przytoczyć tutaj wyrazy łomuckie, zanotowane w dzienniku moim. I tak:

Jeden = Enka, dwa = Mołka, trzy = Itan, cztery = Niurka, pięć = Juktan, sześć — Gieuran Juktan, siedem = Heuran Juktan, osiem = Diuraju Juktan. Samiec renifer = Jełłak, samica = Jumakan; mniszony samiec = Itmaran. Mówiąc po rosyjsku, Łomut nazywa samca „Nastojaszczyj byk", samicę zwie „Ważenką", wałacha „Mierynowo sdiełanyj". Trzeba się dobrze wsłuchać i przyzwyczaić do Łomuta mówiącego po rosyjsku, ażeby módz go zrozumieć. Tak np. Łomut opowiadając o tresowaniu renów i porównywając z tresurą koni, tak mówi: „Łoszad' uczy, uczy god, um jest'. Aleń uczy, uczy god, um niet, uczy god drugoj, mało, mało um naszoł, uczy, uczy god tretij, charaszo budiet". Zapytany, jak długo żyją reny, ile lat samice rodzą po dwoje cieląt i kiedy przestają być płodne, tak odpowiada: „Aleń Itmuran dwadent' god jerżałyj; aleń Jełłak diesiat' god nastojaszczyj byk, Ważenka, Jumakan diesiat' i piatnadcat' god briucho jest". Na pytanie, jakie są różnice pomiędzy krową a Ważenką, odpowiada: „Korowa tri goda żdat'—tielonok nietu, Ważenka na prok tielonok".

Łomuci są drobnego wzrostu, ciała ich nie mają tłuszczu podskórnego, ważą około 100 funtów, biorąc średnią cyfrę. Gawryło, najwyższy z widzianych, ważył 140 funtów, chłopak 16-letni 90 funtów, córka Gawryły 13-letnia Marja „Elkulgien", ważyła 70 funtów, żona Gawryły Marfa 47 lat, ważyła 85 funtów. Mężczyźni nie są silni, ale wytrzymali, zgrabni i prawdziwi artyści w jeździe konnej na renach i bieganiu na łyżwach śnieżnych. Patrząc na jadących konno Łomutów, podziwiać trzeba ich zręczność. Siedząc na małem, płaskiem siodełku, zupełnie lekko podpiętem popręgiem, tak, że siodło rusza się swobodnie, bez oparcia na strzemionach, z wyciągniętemi naprzód i podniesionemi do góry nogami, bez tręzli, a tylko kierując rumaka długiem tykłem, od 2—3 m. długości, trzymanem w ręku prawem, pędzi Łomut z wysokiej góry tak chyżo, że tuman kurzu ciągnie się za jadącym po drodze, a jadąc tak szybko, umie zachować równowagę na ruchomem siodle, umie nadać kierunek żądany reniferowi i zatrzymać go w każdej chwili. (Fig. 2). Konna jazda jest namiętnym sportem u Łomutów, tak, jak i u Jakutów północnych. Drobne dzieci uprawiają ten sport z prawdziwym artyzmem. Co do umysłowych zdolności, to mają olbrzymią pamięć i dar oryentowania się wśród mgły najgęstszej; raz przejechaną drogę pamiętają ze wszystkiemi jej szczegółami, każdą rzeczkę, załom jej, każdy gaj, tundrę etc. nazywają po imieniu. Akademik petersburski Middendorff mógłby o Łomutach powiedzieć, jak to stosował do ptaków, że ich ciała są magnesami, pozwalającymi w czas największej mgły lub najsroższej purgi czuć północ tak dokładnie, jak busola. W stosunkach do ludzi obcych Łomuci są uprzejmi, grzeczni i uczciwi, z kupcami dyplomatyczni i nieufni. Wogóle na trzeźwo Łomuci są znośni, ale pijani są nad wyraz nieprzyjemni, do napojów alkoholowych zaś mają namiętność nieprzezwyciężoną, przyczem najchętniej piją spirytus nierozcieńczony wodą, tak, jak i Aleuci. Pomiędzy sobą żyją Łomuci w zgodzie braterskiej, pomagają sobie wzajemnie. Chrześcijaństwo, które przyjęli, by uniknąć szykan ze strony władzy, jest najzupełniej powierzchownem. U siebie są oni Łomutami i wyznają szamanizm

dla władz są Rosyanami i chrześcijanami, chodzą do cerkwi, żegnają się gorliwie i stokrotnie. Wykonywają pozornie wszystkie przez popów wymagane obowiązki chrześcijanina; są oni zapisani jako monogami, w rzeczywistości żyją w polygamii; każdy z nich ma imię chrześcijańskie dla władzy, a dla siebie mają swoje łomuckie. Obłuda wobec rządu stała się koniecznością.

Łomuci lubią swoje stada renów i swoje psy. Hodowla renów jest u nich taka sama, jak u Jakutów północnych, Korjaków i Czukczów; cała różnica, że Jakuci doją swoje stada, gdy Łomuci nie doją je. Korjacy też nie doją i nie używają renów pod wierzch, tylko zaprzęgają do sań, Jakuci i Łomuci zaś jeżdżą konno i używają do zaprzęgu.

W stadach mają zwykle niewielką ilość samców (czyli Jełłaków), mniej więcej jeden na 15 samic (Jumakan). Chcąc podnieść wzrost renów hodowanych, pędzą podczas rui samice do stad dzikich renów. Wszystkie inne samce w stadzie są mniszone (czyli Itmarany). Operacya mniszenia odbywa się w sposób oryginalny: operator miażdży sznurek nasienny, nie rozcinając skóry i pozostawiając jądra nietknięte; tak wymniszony ren zmienia rogi co roku, wtedy gdy całkowicie wymniszony nie odnawia rogów i traci je na zawsze. Rogi u Itmaranów są mniejsze i cieńsze niż u samców, podobne wogóle do rogów samic. Łowienie w stadzie odbywa się przez zarzucanie pętli rzemiennej na rogi łowionego okazu; podziwiałem przytem celność rzutu pętli. Przy łowieniu starają się skupić stado, dopiero na zbite w kupę reny rzucają pętlę i ta spada zawsze na wskazaną sztukę.

Mniszone osobniki mają żyć dłużej niż samce i samice; podają, że żyją lat 20. Samice młode mają często dwoje cielął, starsze rodzą po jednem. Mleko samic ma być słodkie i tłuste. Łomuci powiadają, że nie lubią mleka, więc dlatego nie doją, a przytem cielęta dojonych samic marnie się hodują. Reny, jak powiadają Łomuci, lubią zjadać muchomory, ale myszy nie jedzą.

Psy łomuckie są odmienne od psów korjackich i kamczadalskich. Są one mniejsze, zgrabniejsze, mają dłuższe nogi, uszy stojące, są niezmiernie rącze: po twardym gruncie doganiają zające; tresowane bywają w dwóch kierunkach: 1) do polowania na sobole, lisy, zające i niedźwiedzie, 2) do strzeżenia stada przed wilkami. Powiadają Łomuci, że jakkolwiek psy ich są małe, ale że zwinne i rącze, mają więc pokonywać wilków. Stada większe dzielą Łomuci na części, każda z nich miewa zwykle dwóch pasterzy; ci idą za stadem, mając przy sobie psy; wieczorem, gdy stado spoczywa, jeden z pilnujących kolejno obchodzi stado dokoła wraz z psami i odzywa się od czasu do czasu, wołając donośnie i wymawiając wyrazy uspokajające trwożliwe reny. Gdy zamieć śnieżna zawita, spędzają reny do kupy, a pasterze pod przykryciem stada tulą się do siebie i okrywają się, naciągając ponad głowy swoje skórę reniferową.

Życie Łomutów w ciągłej trosce o byt swego stada, ochranianie je przed wilkami, krukami i orłami, następnie ciągły prawie pobyt pod odkrytem niebem, wystawienie na wszelkie zmiany atmosferyczne, tak srogie na północy, wyrobiły w nich odporność wielką, cierpliwość i moc charakteru; na nieszczęście ostatnia właściwość mięknie, albo nawet znika całkowicie wobec alkoholu, który przetwarza w jednej chwili człowieka sympatycznego, dobrego i rozumnego w bydlę najwstrętniejsze.

Reny w zimie karmią się wyłącznie mchem reniferowym, który odkopują kopytami z pod śniegu. Mech ten jest gorzki, lecz poddany działaniu soku żołądkowego renów, tracić ma jakoby gorycz swoją—tak przynajmniej utrzymują Łomuci, którzy zawartość żołądka renów po ich zabiciu używają za pokarm, mieszając z krwią; kiszki oczyszczają i w nich przechowywują rozmaite zapasy żywności. Z kopyt reniferowych

preparują klej, używany do przyklejania wyprawionej skóry psów morskich pod łyżwy śnieżne, czyli „Ski“.

Ze ścięgien nożnych renów robią nici, nazywane żyłkami, które są nadzwyczaj mocne; wyszywają niemi, nawlekając paciorki, najrozmaitsze ozdoby na ubraniach; tylko u Łomutów na Kamczatce widziałem ozdoby paciorkowe. Całe ubranie łomuckie przywiozłem do Muzeum Baranieckiego w Krakowie. Elegancyę ubioru Tunguzów określił akademik Middendorff, nazwawszy ich Francuzami północy. Kości nóg reniferowych pieką Łomuci na żarzących się węglach; gdy kość staje się już kruchą, rozbijają młotkiem kamiennym, albo wprost kamieniem i spożywają szpik, ceniony jako największy specjał na całej Kamczatce. Patrząc na taką czynność pieczenia i rozbijania kości przy ognisku, przenosiłem się myślą w wieki przeszłe przedhistoryczne, kiedy prarodzice ludów europejskich rozbijali i piekli w ten sam sposób kości długie wszystkich zwierząt, delektując się tak, jak obecnie Łomuci, szpikiem kostnym.

Mięso renów mniszonych jest smaczne; Łomuci jedzą je zwykle gotowane, rzadziej pieką na drewnianych rożenkach nad węglami, jak to czynią Tatarzy z „szaszłykiem“ baranim. Ozory renów są wysoko cenione. Mięso na zapas suszą, cienko krajane, na mrozie; takie mięso spożywa się bez gotowania, na surowo.

Latem karmią się reny liśćmi drzew i krzaków, oraz pędami roślin soczystych; liści zerwanych ręką człowieka jakoby nie jedzą, siana koszonego nie dotkną — tak mnie pouczali Łomuci; wogóle reny mają być wielce wybredne w czasie, gdy mają obficie pokarmu dokoła siebie. Biedne i miłe te zwierzęta cierpią okrutnie latem od bąków, komarów i meszki. Dzikie stada spieszą w góry i tam dopiero na śnieżnych polach znajdują spokój upragniony; te, które pozostają w dolinach, szukają obrony od bąków w wodzie, kładą się, nurzając aż po szyję, tak, że tylko głowa rogata wystaje nad wodę; wtedy około głowy widzi się jak bąki krążą tak gęsto, gdyby rój pszczół. Biedny ren kręci głową, nie widząc, że myśliwy skrada się do niego; dręczony bąkami, staje się ofiarą myśliwego.

Ceny renów są rozmaite, stosownie do ich wartości. Przyuczone do noszenia wjuków i tresowane do konnej jazdy są drogie, przeznaczone do zaprzęgu tylko, są tańsze, zaś przeznaczone na rzeź mają najniższą cenę; te ostatnie kupowano na Kamczatce po 4—5 rb., przyczem skóra, wnętrzności, krew, kopyta i rogi, a często i cała głowa, tudzież nogi, czyli kości nóg oddaje się sprzedawcy. Mięso zabitego rena waży średnio 120 funtów. Samców i samic nie sprzedawano. Samców starszych mniszą i przyuczają pod konną jazdę.

Psy łomuckie są bardzo drogie: za sukę, tresowaną do polowania na sobole, płaciło się 50 rb.; kupiłem taką sukę „Manki“ zwaną i już zaraz pierwszego roku zwrócone zostały koszta kupna, bo przy jej pomocy upolował Kalinowski cztery sobole minimalnej wartości 60 rb., ceny, płaconej na miejscu na Kamczatce, zaś zagranicą sprzedawane miały wartość 200 rb. Suka moja doganiała młode zające, łowiła zrywające się pardwy i głuszce. Przywiozłem ją ze sobą na Litwę, ale tu okazała się wielce szkodliwą, bo dusiła bez różnicy wszystko, co żywe: kury, kaczki, indyki i gęsi. Szkielet jej i wypchana skóra chroni się w gabinecie zoologicznym we Lwowie. Fotografię suki podaję przy niniejszym opisie. (Fig. 3 i 4). Psy łomuckie nie szczekają, tylko wyją.

Czy Łomuci są piękni, a szczególniej czy piękne są ich kobiety, na to pytanie odpowiedzieć można; że są dalekie od ideału i od tego, co pięknem w pojęciu euro-

pejskiem nazywamy; nawet młode nie są ładne. Jak wyglądają: młoda dziewczyna, 47-letnia kobieta i 48-letni mężczyzna, wskazują dołączone fotografie. (Fig. 5—8).

W kilka dni po powrocie od Łomutów, jadąc dalej drogą objazdową, przybyłem do ostrożka kamczadalskiego, zwanego Szczapina, gdzie spotkałem Korjaków, mających swoje tabuny niedaleko od tej miejscowości; ponieważ nie mówili po rosyjsku, musiałem rozmawiać z nimi przez tłumacza, co utrudniało wszelkie dokładniejsze porozumienie. Traktowałem ich herbatą, tytoniem, sucharami, cukrem, chcąc pozyskać ich przychylność, prosiłem, ażeby pozwolili siebie wymierzyć, odfotografować i zaszczepić im ospę, gdyż już od 20 lat ospa na Kamczatce nie była szczepiona. Na fotografowanie przystali, ale ani mierzyć siebie i ważyć nie pozwolili, ani też szczepić im ospę. Gdy ich posadziłem na ławce przed domem dla zdjęcia fotografii i ustawiałem aparat, zerwali się raptownie i cwałem uciekli do poblizkiego lasu, skąd już nie wrócili. Zamiar, jaki miałem, zwiedzenia ich tabunów wraz z ich czumami i poznania ich sposobu życia, nie mógł przyjść wtedy do skutku. Dopiero na krańcu granicy Kamczatki od północy, w okolicach ostrożków Korjaków osiadłych: Dranka, Kariaga, Lesnowska, byłem w możności zwiedzenia czumów korjackich; porozumiewałem się i tu także z ich mieszkańcami przez tłumaczów, proponowałem kupno renów: samców i samic, lecz od wszystkich, z którymi pertraktowałem, otrzymałem odpowiedź odmowną. Gdyby nie Łomut Gawryło, los projektu mego byłby fatalny.

Korjaków w porównaniu z Łomutami nazwać można dzikimi. Korjacy osiadli są to już przeważnie chrześcijanie prawosławni, przynajmniej na pozór; starostowie ich mówią po rosyjsku, tak jak i Łomuci. Koczujący nie znają języka rządowego i są wyznania szamańskiego. Ze strony fizycznej są piękniejsi od Łomutów, ze strony duchowej, o ile ich poznać mogłem, są mniej inteligentni, niż Łomuci. Gościnność jak u jednych tak i u drugich jednaka. Obcych, a szczególniej urzędników boją się i są wobec nich trwożliwi, obłudni. Dzieci Korjaków nie mogłem namówić, ażeby do mnie przychodziły na herbatę i wspólnie przy stole ją spożywały; brały cukier, suchary, lecz wziąwszy je uciekały natychmiast i tylko z za drzwi przez szczeliny przypatrywały się ciekawie wszelkim moim czynnościom.

12/V 30/IV 1880 r. wrócił Lugiebil z rodziną na Kamczatkę i przywiózł wiadomości od Niebauma. Były one pomyślne. Przysłał mi, wywdzięczając się za fotografie wysp Komandorskich, które mu ofarowałem, trzy duże, powiększone z moich fotografii, widoki 2 wysp: Behringa i Miedzianej, oprawione w ramy za szkłem, przytem kazał oświadczyć, że w razie, gdyby wydatki na przewóz renów nie przewyższały kwoty, jaką mu podałem, t. j. 300 rb., to on ją obiecuje pokryć, a zarazem wyda rozporządzenie kapitanowi Sandmannowi, ażeby przewiózł na statku „Aleksander“ reny na wyspę Behringa. Gdym usłyszał tę pomyślną relacyę, powiedziałem, że wszelkie wydatki ponad 300 rb. biorę na siebie, więc sprawa skończona, dzięki łaskawej interwencyi p. Lugiebila.

15/VII 3/VII 1880 r. przybył parostatek „Kuryer“ z Władywostoku i przywiózł przeważnie niepomyślne wiadomości, a mianowicie odpowiedź rządu rosyjskiego na sprawozdanie moje i na wszystkie moje propozycye była odmowna, przyczem zawiadomiono mnie, że w sprawie potrzeb wysp Komandorskich udawać się mam do zarządu kompanii amerykańskiej, dzierżawiącej te wyspy.

Zima 1880 — 1881 r. odznaczyła się głodem panującym wśród całej ludności, szczególniej wzdłuż zachodnich wybrzeży Kamczatki; był to głód, powtarzający się co kilka lat regularnie prawie. Zwykle w takie lata głodu deszcze letnie są obfite,

rzeki występują z brzegów i unoszą zagrody, stawiane w poprzek ich biegu dla połowu ryb. Mieszkańcy ostróżków tubylczych nie mogą w takich latach zrobić zapasów żywności na zimę; psy ich giną z głodu, ludzie chorują na tyfus głodowy, a pozostająca przy życiu reszta ludzi zawdzięcza ocalenie tylko ofiarności koczowników, Korjaków i Łomutów, którzy ratują ludność osiadłą, dając im mięso renów, które służy za jedyny posiłek w te głodne zimy.

8/VII 26/VI 1881 r. wyjechaliśmy na letni objazd całego okręgu; długa i ciężka była to podróż, lecz zwiedziłem większą część półwyspu, poznałem Kamczatkę w jej szacie letniej, wraz z nędzą tubylców nawet w tej porze, gdy mają ryby tyle, że mogą się najeść do syta. Zwiedziłem czumy letnie koczowników; obserwowałem reny na pastwiskach górskich, słowem dużo widziałem rzeczy ciekawych i nowe snułem projekty pożyteczne dla tubylców na przyszłość. Wróciłem z objazdu 13 1/X 1881 r. Przeszło trzy miesiące byłem w drodze, której długość wynosiła 2,000 wiorst, licząc wszystkie boczne wycieczki.

2/II 21/I 1882 r. wyjechałem na zwykły objazd zimowy; 24/II 12/II stanąłem w Tigilu; zastałem już tam G a w r y ł a Łomuta, czekającego na mój przyjazd i zawarłem z nim kontrakt formalny. Dostał on 300 rb. za sztuk piętnaście renów: 12 samic i 3 samce; naddatek ponad cenę umówioną miał dostać wtedy, gdy wszystko będzie akuratnie i pomyślnie wykonane. Naddatek miał się składać z 10 cegiełek herbaty, 10 funtów tytoniu i trzech butelek spirytusu. G a w r y ł o obowiązany był dostawić młode i zdrowe okazy na początek lipca 1882 r. do miejsca wskazanego, mianowicie w pobliżu ostróżka Korjaki i natychmiast zawiadomić mnie przez umyślnego o swojem przybyciu.

12/V 30/IV 1882 r. zawinął statek „Aleksander“ do portu Piotropawłowskiego. Kapitan S a n d m a n n przywiózł wiadomość, że kapitan N i e b a u m polecił wypłacić mi 300 rb. za kupno 15 sztuk renów, a zarazem wydał rozporządzenie przewiezienia renów na wyspę Behringa. W taki sposób starania moje zostały uwieńczone najpomyślniejszym rezultatem.

W czerwcu zawitały do Piotropawłowska dwa wojenne statki marynarki rosyjskiej. Dla mnie ważną była okoliczność, że na tych statkach miano kozy i kozła, to też uzyskałem je dla możności ich aklimatyzacyi na półwyspie i na wyspach Komandorskich. Przybył też na szkunie żaglowej dla poszukiwania złota na wyspach Francuz J a q u e t, który miał przy sobie dwa psy; jeden z nich był gończy, drugi wyżeł seter; uprosiłem go, ażeby użyczył swoich psów dla poprawy rasy psów myśliwskich kamczackich, na co przystał.

W połowie czerwca 1882 r. nadeszła wiadomość, że Łomut G a w r y ł o z częścią swego tabunu jest już nad rzeką Kamczatką, u jej źródlisk w pobliżu ostrożka, zwanego Puszczyna i że obiecuje stanąć pod koniec czerwca w okolicach ostrożka Korjackiego. 26/VI 1882 r. odebrałem list, pisany przez starostę Naczykinskiego ostrożka, U l j a n a M e r l i n a, w imieniu Łomuta G a w r y ł y, ażebym przybył osobiście do Korjak dla obejrzenia sprzedanych okazów i dla umówienia się odnośnie do sposobu przeprowadzenia kupionych renów z Korjak do Piotropawłowska.

29/VI 1882 r. wyruszyłem konno, ażeby zbadać i wedle możności ściśle oznaczyć szlak, po którym prowadzone będą reny. Podróż na przestrzeni, mającej w prostym kierunku nie więcej, niż 25 wiorst, trwała przeszło pół doby; nawet na Kamczatce trudno sobie przedstawić uciążliwszej drogi nad tę, cośmy mieli przed sobą. Dziesięć wiorst pierwszych mieliśmy grunt twardy i ścieżkę udeptaną przez pieszych, którą się dojeżdża do wsi Awaczy; odtąd już bez śladu drogi przebijać się trzeba przez

gąszcze olchy krzaczastej lub brnąć po topielach błotnistych 15-tu rzeczek, ściekających z gór w dolinę nizinową rzeki Awaczy. Rzeczki przebywa się w bród, przyczem konie zapadają po brzuch w błocie. Szlakiem tym normalnie niema komunikacyi, bo przejazd z Koryak do wsi Awaczy odbywa się zwykle na czółnach, zwanych „batami“; lecz renów przewozić na czółnach niepodobna. Dopiero późno w nocy przybyliśmy więc do Koryak, znacząc drogę załamywaniem gałęzi w gąszczach i wycinając w niektórych miejscach całe krzaki.

30/VI 1882 r. zwiedziłem koczowisko Łomuta; łatwo było wyróżnić kupione okazy, bo każdy z nich miał oszyjnik; samcom poucinano jeszcze miękkie rogi, samice były bez cieląt. Ocenić wieku okazów nie umiałem, polegać musiałem na uczciwości sprzedawcy, w czem się nie zawiodłem. G a w r y ł o objaśnił, że przypędził tu część swego stada, gdyż inaczej sprzedanych okazów nie mógłby dostawić na miejsce: uciekłyby, szukając stada. Odtąd trzeba będzie wieść na lince każdą sztukę osobno, do czego są potrzebni najęci ludzie; od siebie daje trzech, a sam będzie dozorować, jadąc konno na własnym koniu, bo on „mastier wierchom na łoszad'“! Musiałem więc najmować w Koryakach pewną ilość ludzi, a resztę nająć miałem w Piotropawłowsku. Cena najmu była wysoka: po 5 rb. i po butelce wódki, a nadto pokarm i tytoń w czasie drogi. Łomutom dać musiałem cukru, herbaty i tytoniu; wódki, o którą prosili, nie dałem, obiecując doręczyć w Piotropawłowsku, gdy już będą reny na miejscu. Wróciłem, płynąc na czółnach, związanych w prom. Przy rozmowie z Łomutami starałem się sprawdzić niektóre fakty z życia renów, mianowicie: 1) chodziło mi o dowiedzenie się, czy to prawda, że reny jedzą polówki (myszy) i lemingi, na co Łomuci odpowiedzieli stanowczo, że to bajka; 2) na zapytanie, czy jedzą reny muchomory? G a w r y ł o odrzekł, że reny, jak Korjacy lubią muchomory, ale on sam tego nie widział, bo muchomory są rzadkie na Kamczatce; 3) na zapytanie, czy to prawda, że reny rzucają się na ludzi? odpowiedziano mi, że samce stare są „sierdite“, więc je mniszą już w piątym, albo szóstym roku życia; 4) na zapytanie, jak długo żyją reny? otrzymałem odpowiedź, że do dwudziestu lat napewno, ale są i trzydziestoletnie; 5) na zapytanie, czy samice często mają po dwoje cieląt, otrzymałem informacyę, że rzadko rodzą bliźnięta i zwykle mają po jednem cielęciu tylko.

Gdym opowiadał Łomutom, że na wyspie Behringa niema wilków, że latem niema ani bąków, ani komarów, ani meszki, że śniegi, jakie spadną jednego dnia, tają już dnia następnego — rzekł G a w r y ł o, że tam będzie raj dla renów i tam napewno samice będą płodzić bliźnięta.

Natychmiast po powrocie do Piotropawłowska prosiłem kapitana S a n d m a n n a, ażeby ściśle oznaczył dzień odjazdu na wyspy, tak, aby reny mogły przybyć wieczorem przed dniem odjazdu. Wyznaczono go na 14/VII n. st. Do sprowadzenia renów pięciu kozaków dał isprawnik; płaciłem im po 3 rb. i po butelce wódki wraz z prowiantem w czasie podróży; oprócz tego nająłem jeszcze trzech ludzi ze wsi Awaczy po 5 rb. Ogółem wydatek, nie licząc prowiantu i wódki, bez której tu ludzie obejść się nie mogą, wynosił 55 rb. Prócz tego musiałem nająć mieszkanie dla rodziny G a w r y ł y i zapłacić za wikt w czasie jej pobytu w Piotropawłowsku, to też suma wydatków była znaczna, licząc i naddatek umówiony według kontraktu.

Sporządzono zagrodę z desek ze słupami, do których miały być przywiązane reny na pokładzie „Aleksandra“ i przygotowano „płaszkot“, rodzaj promu, mającego służyć do przewiezienia renów z lądu na statek, stojący na kotwicy w zatoce Awaczyńskiej, na zewnątrz od portu Piotropawłowskiego. Gdy wszystko było już gotowe,

wyruszył Kalinowski konno z zapasem żywności na czele kozaków i ludzi najętych do Koryak i 13/VII 1882 r. wieczorem stanęły reny w Piotropawłowsku w dolince Chałaktyrskiej, gdzie przygotowany był namiot i rozłożone ogniska, czyli dymokury dla odpędzenia rojów komarów i bąków.

Do palików wbitych w ziemię uwiązano każdego rena z osobna i karmiono liśćmi i gałęziami brzozy, jarzębiny, łozy, wierzby. Odwiedziłem je tam; wydały mi się one bardzo zmęczone i wygłodniałe.

Najęte kobiety miały zebrać dostateczną ilość gałązek drzewnych i krzakowych na pokarm dwudniowy dla renów w czasie podróży morskiej i dostarczyć je miały świeże na statek; płaciłem po rublu, albo po cegiełce herbaty za każdą wiązkę.

14/VII o świcie przeprowadzono reny na płaszkot, każdy z osobna był prowadzony przez jednego z najętych ludzi; szczęście, że morze było spokojne, lecz i przy tych pomyślnych warunkach, podejmując reny na pasach do góry, obłamano jednemu róg, drugiego skaleczono w nogę; musiałem część rogu odciąć, a ranę na nodze leczyć maścią sublimatową, ażeby od much ochronić. Dopiero o g. 3 po południu ruszył „Aleksander“ w drogę.

Obejrzawszy zapas karmu, zebranego dla renów, przekonałem się, że go było stosunkowo za mało; najęte kobiety zawiodły oczekiwanie; jeszcze z pośpiechem przed samym odjazdem zdołałem na taczkach sprowadzić trochę trawy, gdyż miałem obawę, czy reny wytrzymają tę podróż o głodzie. Starszy szturman Grün uspokajał mnie, powiadając, że ma w zapasie siano prasowane, wzięte dla karmienia kóz, które miały być zabrane z St. Francisco. Odrzekłem mu, że reny, według słów Łomutów, siana nie jedzą.— „A to bajki—zawołał—człowiek głodny je podeszwy od butów, a renifer głodny nie miałby jeść siana“! Gdyśmy z zatoki Awaczyńskiej wypłynęli na morze, statek zaczął się lekko kołysać. Reny po większej części pokładły się na pokładzie; karmiłem je potrochu: jadły gałązki podawane z rąk, a nawet spożywały i te, które były zdeptane. Po pierwszej nocy, gdym wstał przed wschodem słońca, zastałem reny leżące. Podano im wody, lecz tej nie piły; oddałem prawie resztę zebranych gałęzi i odtąd nie było karmu świeżego. W południe Grün kazał przynieść siano prasowane, które podaliśmy renom; zaczęły je zjadać ku naszej radości, a zarazem i zdziwieniu. Kapitan Sandmann, obecny przy tem, śmiał się, mówiąc: „Ale one będą jeść i bliny, cośmy mieli przy śniadaniu“ — i kazał majtkowi przynieść je z bufetu. Rzeczywiście wiele z głodnych renów jadło bliny, podawane z ręki przez nas: sprawdziły się więc przewidywania Grüna. 16/VII już przy śniadaniu spostrzegliśmy ciemniejące kontury wyspy Behringa, spowite w gęste mgły, a o 12 godzinie stanęliśmy na kotwicy u brzegu, w odległości przeszło kilometra od wsi Aleutów; dopłynęliśmy łodzią do brzegu i tam oczekiwaliśmy na transport renów, przewożonych w wielkim welbocie. Z pierwszym transportem przybyło 6 sztuk. Trzymaliśmy je na linewkach, przyczem próbowałem je mierzyć; chciałem pofotografować, lecz mgła gęsta stanęła na przeszkodzie. Mierzenie nie mogło być dokładne, gdyż reny biją racicami, gdy się je dotknie ręką. Samce średnio mają u łopatek 1020 mm., samice 940 mm. Długość samców wynosi średnio 1650 mm., długość samic 1520 mm. Gdy ostatni, trzeci transport nadszedł, pozdejmowaliśmy oszyjniki z renów i puściliśmy je wolno. Jedne rzuciły się do traw i roślin, pokrywających wybrzeże, inne podeszły do wody, powąchały ją, lecz nie piły i powoli zaczęły się podnosić po stromych obrywach do góry; poszedłem za niemi, lecz stanąwszy na wysokości płaszczyzny przedwzgórza, już renów nie spostrzegłem: utonęły w mgle gęstej.

Na wiosnę roku 1883 dowiedziałem się, że Aleuci, jakoby z namowy Hrebnickiego, zastrzelili trzy okazy, tłómacząc się tem, że musieli się bronić przed napadem renów. Po odebraniu tej wiadomości smutne miałem przeczucie, że przesiedlenie renów będzie miało koniec niepomyślny. Inaczej atoli się stało, jak to widzimy z wiadomości, udzielonej mi listownie przez prof. d-ra Józefa Morozowicza, którą tu dosłownie przytaczam:

25/XII 1903. Petersburg. (21 lat po przewiezieniu renów na wyspę Behringa).

„Przed miesiącem niespełna powróciłem z wysp Komandorskich i Kamczatki, gdzie pamięć o sz. panu przechowuje się do dnia dzisiejszego w sercach tubylców. Ludzie wieku podeszlejszego zarówno w Piotropawłowsku, jak i na wyspach wspominają o dobrodziejstwach, wyświadczonych przez pana. Zaprowadzone z pańskiej inicyatywy reny na wyspie Behringa rozmnożyły się w chwili obecnej do kilku tysięcy i stanowią dla mieszkańców tej wyspy niewyczerpaną spiżarnię. Obywatele tej wyspy doskonale oceniają doniosłość ekonomiczną pańskiej idei i odczuwają wdzięczność, przechodzącą niezawodnie w całości i na pokolenie dorastające. To też gdy im opowiedziałem, że świat naukowy obchodził w tym roku 40-lecie pańskiej działalności, wszyscy zapragnęli w jakikolwiekbądź sposób wyrazić panu swoją pamięć i wdzięczność. Chciano panu posłać adres... Wówczas zaproponowałem im, że o ich pamiętliwych i wdzięcznych sercach, opowiem panu osobiście za powrotem do Europy i że zamiast tego adresu mogliby ofiarować panu szkielet krowy morskiej, niedawno przez Sinicyna Aleuta znaleziony i wykopany i już nawet zapakowany w skrzynie celem odesłania do Petersburga. Na projekt ten z początku nie zgadzała się policya, ale w końcu, potrzebując moich względów, uległa“.

Szkielet, o którym mowa, doszedł szczęśliwie do Lwowa; darowałem go gabinetowi zoologicznemu uniwersytetu lwowskiego, drugi zaś szkielet, com posiadał, ofiarowałem do gabinetu zoologicznego „Hofmuzeum“ w Wiedniu. Cały szkielet tego wielce interesującego zwierzęcia darowałem był do gabinetu porównawczo-anatomicznego w Warszawie, gdzie go ś. p. magister Ślósarski, asystent przy katedrze porównawczo-anatomicznej w Warszawie, umontował, lecz, niestety, już go następnie nie zastałem; wywieziony został prawdopodobnie do Rosyi, a może sprzedany zagranicę. Czaszkę całą ofiarowałem do Krakowa.

Z innemi próbami przesiedlenia zwierząt pożytecznych na wyspy Komandorskie i na Kamczatkę szło oporniej: króliki, com sprowadził z St. Francisco, płodziły się obficie, dopóki były w moich rękach; oddane na rozpłód na Kamczatce i na wyspach nieszczególnie się hodowały, zresztą nie mam o nich wieści późniejszych.

Kóz nie chciano hodować na Kamczatce, przetrzymałem je więc przez zimę, płacąc od sztuki po 8 rb. za przekarm zimowy, następnie przewiozłem je na wyspy; co się z niemi stało, nie wiem.

Trzy konie: ogier, klacz i źrebię roczne, kupione za 180 rb. wraz z siodłami i chomątem, przewiezione zostały, dzięki uprzejmości kapitana wojennego statku rosyjskiego, Aleksiejewa późną jesienią 1882 r. na wyspę Behringa; wraz z niemi pojechał Kalinowski, ażeby nauczyć Aleutów jazdy konnej i zaprzęgu. Podróż na wyspy z Piotropawłowska odbywała się wśród niezmiernie silnego wiatru, tak, że konie podnieść musiano na pasach do góry, ażeby nóg nie połamały; przystać do brzegu wyspy Behringa przez całą dobę było niepodobieństwem. Dzięki tylko stanowczości kapitana spławiono konie na brzeg i wysadzono Kalinowskiego. Nauka konnej jazdy szła opornie; na ogiera żaden z Aleutów nie ośmielił się wsiadać. Sam Kalinowski wskutek tej okoliczności, że zbierając i odkopując czaszki

wielorybie i zabijając ptaki, stanął do konkurencyi z d-rem Steinegerem, przysłanym z Ameryki z Muzeum Zoologicznego w Washingtonie dla badań naukowych na wyspach, wycierpieć musiał tysiączne szykany ze strony tego uczonego, którym to szykanom wtórowały szykany ze strony policyi miejscowej.

Wróciwszy w roku 1883 na wiosnę do Piotropawłowska, Kalinowski ze łzami w oczach opowiadał nam o mękach moralnych, jakie wycierpieć tam musiał. Przy takich warunkach egzystencyi, nie mając nikogo, ktoby się ujął za nim, Kalinowski nie mógł wykonać zadań, jakie mu poruczono. „Dobrze i to, żem został przy życiu — powiadał — byłem ciągle w obawie, że mnie otrują, poznałem bowiem, nauczywszy się rozmawiać i rozumieć po aleucku, cały ogrom nadużyć, jakie się tam praktykują".

Przez Kalinowskiego napisałem był list do Steinegera, prosząc, ażeby wziął go pod swoją opiekę i w razie potrzeby, ażeby mu był pomocny, byliśmy bowiem z tym uczonym w najprzyjaźniejszych stosunkach; niestety, zawiódł on oczekiwanie nasze. Tak się tedy zmarnował pobyt Kalinowskiego na wyspie Behringa. Przekonałem się tylko, że konie na „podnóżnym karmie" żyć mogą przez całą zimę bez siana, więc byłaby nadzieja, że tak jak reny płodzić się tam mogą bez wszelkiej troski ze strony ludzkiej. Czy się jednak one zaaklimatyzowały na wyspie Behringa, dowiedzieć się nie mogłem. Na podziękowanie moje za podarowany mi szkielet krowy morskiej i na zapytania moje o losach koni, kóz i królików nie dostałem odpowiedzi z wyspy Behringa. List adresowałem na imię Aleuta Sinicyna, mego dawnego pacyenta, którego operowałem.

Gdybym był wówczas posiadał większe środki, albo gdyby władze we Władywostoku dały się przekonać o wielkim pożytku zarybienia jezior kamczackich, dziś byłyby jeziora w dolinie Paratuńskiej już dostarczały cały rok okrągły świeży pokarm dla ludności okolicznej.

Z tego szczegółowego przedstawienia można sobie urobić pojęcie o trudnościach rozmaitych, a zarazem o zbiegu szczęśliwych okoliczności, które pozwoliły uskutecznić projekt przesiedlenia reniferów na wyspę Behringa.

1/XII. 1916. Lwów.



Fig. 1. Dom starosty w ostrożku kamczadalskim Maszura. Przed domem trzy osoby: ze strony lewej starosta Stiepan Merlin, Kamczadal, 40 lat; w środku Nikifor Permiakow, lat 43, niezwykłego wzrostu Kamczadal; z prawej strony Łomut Gawryło Czulewuł, lat 48.



Fig. 2. Łomuci konno na renach. Jeździec siedzi na siodle umieszczonem z przodu renifera i trzyma nogi na jego szyi. Strzemion u siodła niema.

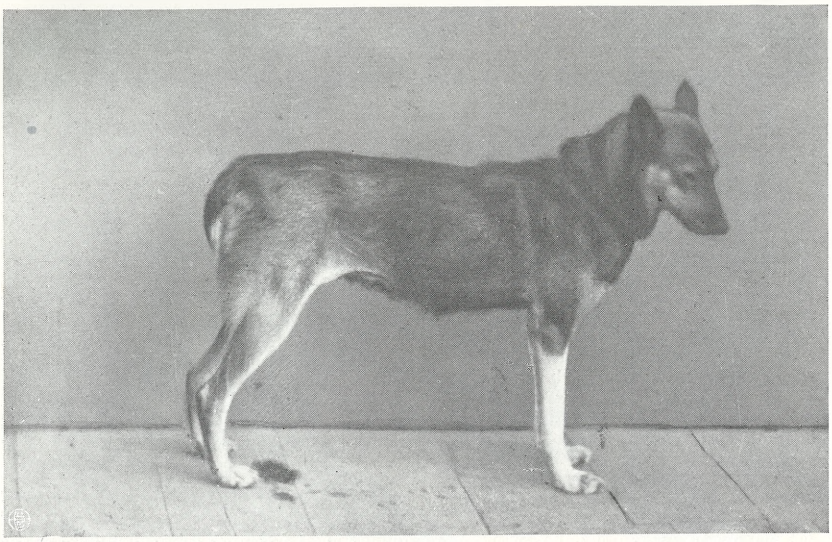


Fig. 3. Pies łomucki, suka zwana „Manki“.



Fig. 4. Soból zamrożony do zdjęcia fotograficznego. Układ Kalinowskiego.

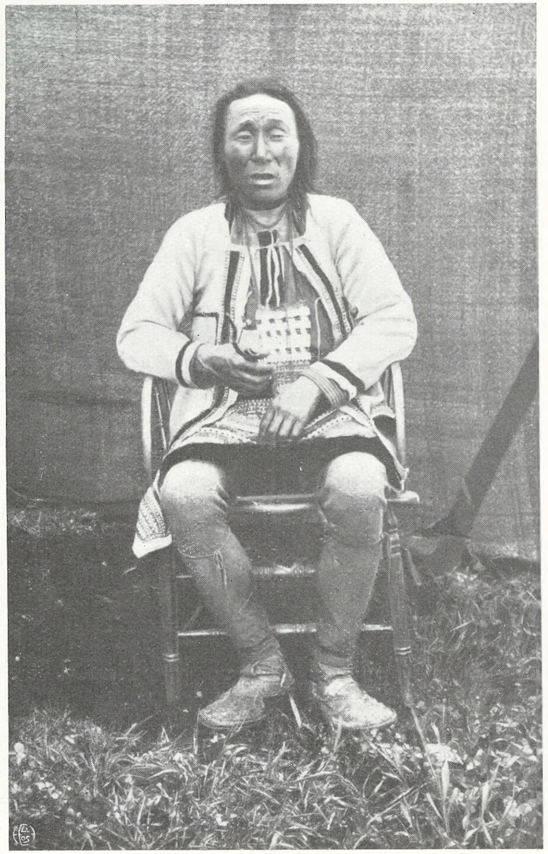


Fig. 5. Łomut Gawryło Prokopjew Czulewuł, lat 48.



Fig. 6. Łomut Gawryło Czulewuł.



Fig. 7. Łomut Gawryło Czulewuł.



Fig. 8. Łomutki: Marfa (47 lat) żona Gawryły Czulewuła i jego córka Marja (13 lat).